

► humanistycznych ma szczególne znaczenie, między innymi ze względu na przyszłe zawody absolwentów-humanistów jak i na rolę, jaką powinni odgrywać w społeczeństwie.

Nie zapominajmy, że humanista nie żyje – nie powinien żyć – w wieży z kości słoniowej, lecz stanowi i będzie stanowił element zbiorowości, której charakter może być lepiej lub gorzej ukształtowany, w zależności od tego, jakimi ludźmi będą jej członkowie. Z tym wiąże się kolejna rola humanistyki, którą jest zapewnianie ciągłości nie tylko wiedzy, ale i świadomości tejże zbiorowości. Znajomość dokonań przodków w poszczególnych obszarach humanistyki (literatury, sztuki, muzyki, ale i nauki) nie tylko stanowi część wiedzy, ale i współtworzy świadomość swojego miejsca i roli we współczesności. Nie stanowi przeciwieństwa tak popularnej obecnie idei „innowacyjności”, ale jest jednym z jej warunków. Trampoliną, od której można się odbić.

I wreszcie – kolejne modne słowo, „aplikacyjność”. Czy humanistyka może być aplikacyjna poza obszarem przygotowywania do zawodu? Na to pytanie można zdecydowanie odpowiedzieć twierdząco, i to również w odniesieniu do przedstawicieli nauk ścisłych. Nie byłoby jednak chyba rzeczą przyzwoitą, by humaniści pouczali swoich kolegów nie-humanistów, w jaki sposób mogą skorzystać z ich dorobku czy działalności. Żeby jednak zadość uczynić postulatowi aplikacyjności, pozwolę sobie na zakończenie wymienić parę – tylko parę – konkretnych korzyści płynących z humanistyki, po to między innymi, by wykazać, że powinno się otaczać ją szczególną troską.

Po co humanistyka?

- Po to, żebyśmy w pełni poznali język polski i potrafili w nim wyrazić „wszystko, co pomyśli głowa” w sposób właściwy.
- Po to, żebyśmy odróżniali styl wysoki od niskiego, wiedzieli, w jakich sytuacjach stosować można jeden, a w jakich drugi, i stylów tych nie mieszały.
- Po to, żebyśmy unikali zbędnego stosowania obcych określeń tam, gdzie swobodnie możemy odwołać się do pojęć z naszego języka.
- Po to, żebyśmy nie stosowali makaronizmów i nie powodowali, że Mikołaj Rej będzie się za nas wstydził z za grobu.
- Po to, żebyśmy choć w pewnym stopniu poznali zasady retoryki, sztukę pięknego mówienia (*ars bene dicendi*) i pięknego pisania (*ars bene scribendi*), a także umieli skutecznie przekonywać.
- Po to wreszcie, żebyśmy mogli poznać cały dorobek naszej kultury – literatury, sztuki, muzyki – i potrafili twórczo go wykorzystać oraz rozwinąć do różnych celów.
- I po to, żebyśmy mogli w konsekwencji (od)zyskać poczucie własnej wartości.

MARIA KORYTOWSKA  
Uniwersytet Jagielloński

## Bo Polacy nie gęsi ...

W „Pauzie Akademickiej” nr 382, w artykule *Wyłansować wstyd* pani Magdalena Bajer nawiązuje do artykułu z Pauzy nr 378 Pani Profesor Marii Korytowskiej, w którym Autorka z ubolewaniem i zgorszeniem opisała stan polszczyzny używanej obecnie w mowie i piśmie.

Pozwalam sobie na dodanie jeszcze jednej uwagi na ten temat.

Otóż podczas lektury dwóch dzieł Brunona Schulza: *Sklepów Cynamonowych* oraz *Sanatorium pod Klepsydrą* (które w ubiegłym roku przełożyłem na język hiszpański) z niemałym zdziwieniem zauważyłem w polskim oryginalnie przypisy edytorskie wyjaśniające znaczenie niektórych słów i wyrażeń. To trochę tak, jak przekład z języka polskiego na... polski. Podam kilka przykładów takich przypisów:

- \* koloraturowy — umiejący wykonywać koloratury, tj. ozdobniki wokalne
- \* idylla — sielanka
- \* Feniks — legendarny ptak, ginący w płomieniach i odradzający się z popiołów
- \* waleriana — lekarstwo uspokajające i nasenne
- \* sygnet — pierścień z monogramem lub herbem.

Podane przykłady nie stanowią chyba anachronizmów językowych wymagających objaśnienia. Koloratura,

Feniks i waleriana nadal istnieją pod niezmienionymi hasłami, a potrzeba wyjaśnień znaczenia tych słów wskazuje wyraźnie na ubóstwo językowe – i chyba nie tylko – czytelników. Nasuwa się więc pytanie: kim są czytelnicy, których pociąga twórczość Schulza, mimo ich ubóstwa językowego? A może te przypisy edytorskie to zbyteczna troska wydawców, zakładających ich potrzebę?

HENRYK MITTELSTAEDT  
Buenos Aires

Post scriptum

Powyżej podane przykłady to przecież najczystsza polszczyzna. Inaczej sprawa wygląda z regionalizmami, kiedy czytelnik rodem z Warszawy czy z Kresów Wschodnich czyta dzieło W. Kuczoka o dźwięcznym tytule *Gnój*, gdzie spotyka śląskie terminy, jak „gorol” czy „hercka”. Podobne kłopoty ma tenże warszawiak czy też Ślązak czytający *Nadberezyńców* F. Czarnyszewicza, gdzie znajduje wyrażenia kresowe, jak „suchowiej”, „prusznica” czy „lubka”. Zachodzi pytanie: czy w tych wypadkach powinny istnieć wyjaśnienia, czy też należy liczyć na giętkość językową i umysłową czytelników, co z kolei wzbogaci ich słownictwo? Ale to już jest inna historia.